

S. JOANNA ŻUK

## OJCOSTWO I MACIERZYŃSTWO W DRAMATACH KAROLA WOJTYŁY

„«Rodzino, stań się tym, czym jesteś!», Bądź tym, czym jesteś «od początku», według planu Boga Stwórcy i Odkupiciela. Stań się prawdziwą komunią miłości, mocną i trwałą, w której może się począć i rozwijać ludzkie życie!»<sup>1</sup>.

Aby lepiej zrozumieć zagadnienie ojcostwa i macierzyństwa w dramatach Wojtyły, należałoby najpierw przybliżyć definicję rodziny, wspólnoty ludzi połączonych węzłem świętego sakramentu małżeństwa, zwanej także domowym kościołem. W *Katechizmie Kościoła Katolickiego* czytamy, że: „Rodzina jest podstawową komórką życia społecznego. Jest naturalną społecznością, w której mężczyzna i kobieta są wezwani do daru z siebie w miłości i do przekazywania życia”<sup>2</sup>. Katechizm wyraźnie podkreśla, że nie może ona istnieć w oderwaniu od wymiaru pozaziemskiego. Ostatecznym bowiem punktem odniesienia człowieka jest zawsze Bóg, który stworzył go na swój obraz i podobieństwo. Bez tej perspektywy nie można w pełni pojąć koncepcji Boga i człowieka zawartych w utworach Karola Wojtyły, ponieważ cała jego twórczość głęboko zanurzona jest w rzeczywistości transcendentnej.

Zagadnienie rodziny, rodzicielstwa oraz nowego życia od początku zajmowało myśl młodego kapłana, a potem biskupa i kardynała. Nie przestało być też jednym z głównych tematów rozważań, troski i modlitwy późniejszego papieża Jana Pawła II, który wielokrotnie podkreślał, że „przyszłość

---

**S. Joanna ŻUK OSU** – ur. 1978, Urszulanka Unii Rzymskiej, absolwentka filologii polskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, obecnie pracuje jako nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół Urszulańskich w Rybniku.

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Bądźcie rodziną według planu Boga (Homilia podczas Liturgii Słowa dla rodzin na Praca de Revolucao, 5 VI, Lubango)*, „L'Osservatore Romano” 1992, nr 8-9, s. 28.

<sup>2</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, s. 503.

ludzkości idzie przez rodzinę”<sup>3</sup>. Przedmiotem moich badań są trzy ostatnie dramaty Wojtyły.

Pierwszy w kolejności powstania utwór, to *Brat naszego Boga*<sup>4</sup>, którego głównym bohaterem jest postać historyczna – Adam Chmielowski. Artysta, uczestnik powstania styczińskiego, w końcu oddany uczeń Chrystusa. Tym, co interesuje autora we wnętrzu tego człowieka, jest odkrywanie i kształtowanie się w nim powołania. W historii artysty-malarza, rezygnującego z dotychczasowego życia i pomyślnie zapowiadającej się kariery, by poświęcić swe życie Bogu, służąc biedakom i dając im świadectwo wiary i zaufania Chrystusowi, który „będąc bogaty, dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacił”<sup>5</sup>, widział Wojtyła podobieństwo własnego życia.

Utwór podzielony jest na trzy części, a poszczególne jego tytuły to: I – *Pracownia przeznaczeń*, II – *W podziemiach gniewu* oraz III – *Dzień brata*. Jest to najbardziej „sceniczny”, jak pisze Sawicki<sup>6</sup>, utwór dramatyczny Karola Wojtyły, z podziałem na „akty”, ze zdarzeniami, z realistycznymi postaciami i dramatycznym dialogiem. Przestrzeń dramatu to jakby dwie płaszczyzny. Rzecz bowiem dzieje się w konkretnych, realnych miejscach: pracownia Adama, ogrzewalnia miejska, w której przebywają ubodzy, konfesyjna, przypuszczalnie w jakimś kościele oraz przestrzeń ulicy miasta, w której rozgrywają się wydarzenia dramatu. Jednak przede wszystkim, co jest charakterystyczne dla dramaturgii Wojtyły, akcja toczy się głównie we wnętrzu bohatera. Wybór takiego właśnie „wewnętrznego” ujęcia tematu ma daleko idące konsekwencje dla stylistyki utworu. Odrzucony został, jak wspomina Taborski<sup>7</sup>, nie tylko płaski realizm, ale i linearna konstrukcja, która obowiązuje w klasycznej sztuce, a także niektóre wydarzenia w *Bracie naszego Boga* zostały przestawione w czasie, co umożliwia wprowadzenie na scenę w teraźniejszości postaci i wydarzeń z przeszłości i przyszłości.

<sup>3</sup> Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, [w:] tegoż, *Adhortacje Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. I, Kraków 1996, s.86.

<sup>4</sup> Karol Wojtyła, *Brat naszego Boga*, [w:] tegoż, *Poezje, dramaty, szkice*, wybór i układ Jerzy Turowicz i Marek Skwarnicki, Kraków 2004, (wszystkie zamieszczone w niniejszym artykule cytaty z dramatów Karola Wojtyły pochodzą z tego wydania; przy tych cytatach podawane będą w nawiasie skróty tytułów: BnB - *Brat naszego Boga*, Psj - *Przed sklepem jubilera*, Po - *Promieniowanie ojcostwa* – a także strony bez dodatkowego przypisu).

<sup>5</sup> Por. 2 Kor 8,9; *Biblia Tysiąclecia*, wyd. III popr., Poznań – Warszawa 1990.

<sup>6</sup> Por. Stefan Sawicki, *Trylogia dramatyczna Wojtyły*, [w:] *Dramat i teatr religijny w Polsce*, pod red. Ireny Sławińskiej i Wojciecha Kaczmarka, Lublin 1991, s.449.

<sup>7</sup> Por. Bolesław Taborski, *Karola Wojtyły dramaturgia wnętrza*, Lublin 1989, s. 51.

ści. Trudno też dokładnie ulokować w czasie akcję aktów I i II. Jest to już okres po roku 1884, gdy Adam ostatecznie zamieszkał w Krakowie, a decyzja porzucenia działalności artystycznej na rzecz pomocy najbiedniejszym już w nim dojrzała. Najbardziej określony w czasie jest akt III, którego akcja rozgrywa się w ostatnich dniach życia Brata Starszego-Alberta, czyli w roku 1916. Wydaje się jednak, że autorowi nie chodziło o napisanie sztuki biograficznej, z zachowaniem wszystkich zgodności czasowych, na co wskazywałyby liczne selekcje i transpozycje w czasie, lecz o „próbę przeniknięcia człowieka”, jak to sam określa we wstępie utworu, „sięganie do źródeł człowieczeństwa”. Wojtyła zdawał sobie sprawę z tego, że takie ujęcie historii życia głównego bohatera łączy się z pewnym „uwolnieniem od szczegółów historycznych”. To było też przyczyną, dla której postaci sztuki pozostały jakby niedookreślone, zachowując pewne ogólne, uniwersalizujące cechy, zamiast opisywać konkretnych ludzi, których Adam Chmielowski znał osobiście<sup>8</sup>. W dojrzałych dramatach Wojtyły rzeczywistość zewnętrzna, akcja, zdarzenia tracą na znaczeniu, a na pierwszy plan wysuwają się przeżycia bohatera, które zaczynają „grać” w sztuce. Służą im dialogi – monologi postaci, pełniące wobec nich niejako rolę służebną. W *Bracie naszego Boga* mamy do czynienia z obszernymi didaskaliaми. Mają one na celu przybliżenie czytelnikowi tego, co dzieje się wewnątrz bohatera. We wstępie do II części dramatu czytamy bowiem:

[...] I wszystko, co się teraz będzie działo, chociaż wokół niego się rozegra, staje się jednak w nim. Posuwamy się wciąż po krawędzi, wzdłuż której bujne tętno rozchwianych twarzy i myśli, i słów łączy się z duszą Adama, krzepnąc w nim nowym odkryciem własnego „ja”, przetworzeniem, przeobrażeniem.[...]

W takiej to przestrzeni dzieje się ten rozdział sprawy Adama. Nie szukajmy określonych miejsc dla poszczególnych jego ustępów. Wszystkie one stają się bądź treścią przypomnienia, bądź wyobraźni, bądź myślenia lub miłowania, nie związane żadną jednością miejsca przestrzennego, li tylko jednością przestrzeni psychologicznej.

(BnB, s. 339)

Pierwsza część *Brata naszego Boga* nosi tytuł *Pracownia przeznaczeń*.

<sup>8</sup> Por. Bolesław Taborski, dz. cyt., s. 47.

Możemy wywnioskować, czytając wstęp do tej części, że autor chce nam ukazać prawdę o tym, że każdy człowiek ma jakieś przeznaczenie. Taką swoją drogę, po długich poszukiwaniach, odkryje Adam Chmielowski, człowiek o ustalonej pozycji społecznej i znaczącym dorobku artystycznym. Najważniejsze w obrazie tego powołania jest ukazanie przez autora dramatu, że bohater słyszy jakieś wezwanie, na początku niesprecyzowane, niejasne, delikatne. Jest to jakby wewnętrzny przymus, by jeszcze bardziej wsłuchać się w ten głos, który go wzywa. W jego wnętrzu rozgrywa się walka: to co robi dla nędzarzy na początku swej działalności jest wbrew temu, czego on sam by chciał. Wewnętrzny dialog Adama, który prowadzi ze sobą, ostatecznie sprawia w nim samym wielki przełom. Nie ucieka już od wezwania, które słyszy w sercu, lecz zaczyna utrwać w sobie obecność Ojca. Adam dokonuje wyboru, wybiera Boga i zaczyna inaczej patrzeć na nędzarzy. Widzi w nich swoich braci. Taką scenę możemy zaobserwować bezpośrednio po spowiedzi Adama, którego jakaś wewnętrzna siła przyprowadziła do ogrzewalni. To odkrywanie Stwórcy często oparte jest na niedopowiedzeniach. Rzadko pada tu określenie „Bóg”, częściej natomiast użyte są zaimki.

Na początku Adam nie wie dokładnie kim jest ten, który do niego „mówi”: być może dzieje się tak dlatego, że postępowanie Adama jest bardzo ojcowskie, przepełnione troską. Żeby nie spłoszyć biedaków, stara się od samego początku zapewnić ich podstawowe potrzeby zewnętrzne, które najbardziej im teraz dokuczają i nie pozwalają spojrzeć w głębię ich serc, gdzie ukryte są prawdziwe pragnienia: potrzeba miłości, akceptacji, zrozumienia. To o wiele więcej niż odzienie, czy chleb. Adam po kilku pierwszych próbach pomocy, kiedy przynosił biedakom ubrania i pożywienie, zauważa, iż to wcale nie przybliża go do nich. Dzieje się zupełnie odwrotnie. Biedacy czują się pogardzeni i upokorzeni przez podkreślenie dystansu, jaki oddziela ich od ludzi bogatych. Dlatego też Adam postanawia, idąc za głosem serca, przyłączyć się do tych ludzi, być jednym z nich i dzielić ich los. Przechodzi w ten sposób do swoistego rodzaju „katechezy”, ukazując im prawdziwego Ojca, który upomina się o swoje dzieci jego głosem. Taką sytuację możemy zaobserwować w scenie, w której Adam rozmawia z bezdomnymi w ogrzewalni:

ADAM: (...) Tak, ale wy chcecie wyraźnie czegoś więcej. To widoczne.

- No, jakbyś pan tak coś więcej do jedzenia i jakich jeszcze lep-

szych szmat (...)

ADAM: Ja już wiem. Tak, tego, co wy chcecie – to jest słuszne, najśluszniesze. Właśnie o to chodzi, abyście tego chcieli. Nie mieć się za wyrzutek, wydobyć się z tego trzęsawiska.

Tak, to jest słuszne... najśluszniesze.

*(jakiś niespodziewany wybuch)*

Ale dlaczego domagacie się tych rzeczy ode mnie? Oczywiście, to byłoby jedyne rozwiązanie. Jedyne ludzkie załatwienie sprawy –

Ale dlaczego ode mnie?! To za wiele. To za wiele.

*(jakaś kobieta:)* – Co pan? Przecież nie chcemy od pana nic nowego. Przynieś, co możesz, co dadzą... starczy.

ADAM: Nie... to znaczy, rzeczywiście, wy już więcej nie chcecie, ale On... wystarczyło jedno słowo. Ktoś z was wypowiedział jedno słowo, jedno zdanie... i wystarczyło... Wiem, że On chce...

*(inna:)* – Co się panu przewiduje? Jaki on?

ADAM: Bo ja – to prawda – ja chciałem się wykupić... tu jakieś palto, tam jakiś bochen chleba, tu ktoś na nocleg... Ale to wszystko nic nie znaczy... bo tak zostają ciągle dziady, łachmaniarze, ulicznicy...

(BnB, s. 357)

Adam poszukuje obrazu Boga w sobie oraz drugim człowieku. Odkrycie go w najbiedniejszych i opuszczonych sprawia, że decyduje się zamieszkać właśnie z nimi, nie jako ich dobroczyńca, ale stając się ich bratem. Jest przekonany, że tego właśnie chce od niego Bóg. Zrozumieć sens tej ofiarnej miłości jest zdolny tylko ten, kto jej doświadczył. Człowiek jednak sam z siebie nie potrafi naśladować i przeżywać miłości Chrystusa. Staje się zdolny do takiej miłości mocą udzielonego mu daru. Możemy przypuszczać, że właśnie takie wewnętrzne doświadczenie było udziałem Adama, który poszukiwał prawdy i sensu życia. Odkrywanie tej przeznaczonej dla niego drogi ukazane zostało w dramacie jako proces trudny, długotrwały i bolesny.

Adam walczy ze sobą, tocząc wewnętrzny dialog. Adam „zewewnętrzny” prowadzi spór z Adamem „wewnętrznym”. Nadal chce spełniać się w sztuce, jego racje są rozumowe i nie do podważenia, jednak nie może uwolnić się od poczucia, że to za mało. Jest w nim jakieś nienasycone pragnienie i wezwanie do uczestnictwa w nieznannej Pełni. Stwórca nie odbiera, nie niszczy darów, talentów, czy pasji jakie człowiekowi podarował, czasami tylko je przemienia, krzyżuje. Łaska, jakiej Bóg udziela, zakłada wolność

woli. Przyjęcie łaski i nawrócenie prowadzi do prawdziwej wolności człowieka, a ludzka wolność i łaska wzajemnie się umacniają. Zanim jednak Adam to zrozumie, będzie próbował uciec od tego wewnętrznego głosu. Jednak wewnętrzny niepokój Adama ciągle rośnie. Zadaje sobie i Bogu pytanie: „Powiedz sam, co ze mnie zostanie, jaki będzie ze mnie pożytek, jeżeli Ty odrzucisz mój obraz, a oni odrzucają mnie”? (BnB, s.349) Z jednej strony bohater ma głębokie przeświadczenie, że malując może ukazywać miłość i dobroć Boga, z drugiej jednak czuje, że „coś od spodu, coś od dna rozsadza to przeświadczenie. Obraca je wniwecz (...) wówczas to, co zostaje z nas to tylko Jego łaska” (BnB, s.351). Adam zaczyna rozumieć, że łaska dana od Boga wiąże się z poczuciem synostwa, że czasami może trwać w człowieku jako świadomość wydziedziczenia. Wybiera więc Tego, który jest od niego silniejszy. Rezygnuje ze wszystkiego, co dotychczas wypracował, by zacząć od nowa. Artysta większy i silniejszy od Adama, Bóg, ukształtuje, zrodzi go na nowo, ofiaruje mu nowe życie. W tym wspólnym tworzeniu wykuwa się kształt nowego powołania. Ostatecznie Adam na płótnie zaznacza to, co zrodziło się w jego wnętrzu: obraz Chrystusa cierpiącego, odrzuconego i pogardzonego, doświadczonego we wszystkim, z wyjątkiem grzechu, na podobieństwo człowieka (Por. Hbr 4,15).

Adam będzie więc głosił swoim życiem i świadectwem, że każdy człowiek nosi w sobie obraz Boży, dlatego nie ma różnicy między bogatym a biednym, gdyż w oczach Stwórcy wszyscy są równi. Historia Adama - Brata Alberta jest próbą przeniknięcia Bożego działania w ludzkim sercu. Z pewnością pozostanie tylko próbą, gdyż człowiek nie jest w stanie poznać wszystkich zamysłów Boga. Albert wierzy i świadczy o tym swoim życiem, że Jezus Chrystus wciąż żyje i jest obecny wśród ludzi, dlatego każde swoje działanie widzi jako wypełnienie Bożej woli. Nie ma dla niego większego znaczenia jaką pracę wykonuje, gdyż wierzy, że o jego godności nie decyduje to, co on robi, ale fakt synostwa i przynależności do Pana. Albert zrozumiał, że zanim zmieni się sytuacja materialna jego braci, najważniejszą rzeczą jest sprawić, by otworzyły się ich serca na przyjęcie prawdy o ich synostwie. Przez ten fakt „cała ta zebranina”, znienawidzona przez tych, którzy jej nie pojęli, nabiera głębszego wymiaru. Zostaje przemieniona i uświęcona, podniesiona z „upadku”. Albert, stając w obecności swych braci, wypowiada bowiem te słowa:

– Bracia moi, odebrałem wam wszystko, zażądałem od was wszystkiego. Nie łudziłem was żadną obietnicą. Czy miałem do tego

prawo? Prócz tego włożyłem na was jarzmo. Ale szukałem dla niego oparcia głęboko w każdym z was. Tam gdzie nienawiść przeklętego brzemienia miała się przekształcić w jego ukochanie - - (przerwał, milczy dłuższą chwilę)

Zauważyliście już zapewne, że ja mówię o krzyżu. O naszym wspólnym krzyżu, który jest przekształceniem upadku człowieka w dobro, a jego niewoli w wolność.

(BnB, s. 388)

Spotkanie człowieka z Bogiem ma w tym dramacie charakter szczególnej relacji między osobami. Jest dialogiem, mimo że tak naprawdę nie słyszemy słów Boga. Jego obecność, w sposób tajemniczy i często niezrozumiały dla człowieka, przemienia jego życie. *Brat naszego Boga* to przywołanie rzeczywistości *sacrum*, która jest obecna także dziś, tylko człowiek nie zawsze potrafi ją dostrzec. Adam pozwolił „ukształtować się miłości” (por. BnB, s.353), stał się podobny do Tego, którego namalował jako *Ecce Homo*, do Chrystusa poniżonego i cierpiącego, oddającego życie dla swych braci. „Czyn jakiego sprawcą staje się Adam, związany jest z odkryciem najgłębszego sensu istnienia człowieka: dawania miłości (...). Spotkanie człowieka ze Słowem, które go przenika i konstytuuje, czyni go bratem naszego Boga”<sup>9</sup>.

W kolejnej sztuce historia rozgrywa się już jakby na płaszczyźnie psychiki postaci. Autor *Przed sklepem jubilera* dokonuje analizy miłości oblubieńczej małżonków. Istotne jest to, co dzieje się w umysłach i sercach bohaterów, nie zaś wydarzenia zewnętrzne. Trzy kolejne części dramatu poświęcone są relacji trzech par, Teresy i Andrzeja, Anny i Stefana oraz ich dzieci – Moniki i Krzysztofa. Przyglądając się tym związkom buduje autor definicję miłości i małżeństwa. Z pewnością forma tego utworu jest ściśle związana z treścią, którą on niesie. Tekst ma skłonić do refleksji na temat sakramentu małżeństwa, związku dwojga serc, który rodzi się w głębi człowieka, dojrzewa i staje się, każdego dnia na nowo. Próba ukazania tego zjawiska została przez autora podjęta w sposób, można chyba przyznać, bardzo nowatorski. Jest to sztuka składająca się niemal z samych monologów, które wygłaszają poszczególne postaci. Mimo że znajdują się one czasem obok siebie, nie rozmawiają ze sobą. Są to raczej ich przemyślenia, przeży-

<sup>9</sup> Por. Wojciech Kaczmarek, *Od kontestacji do relacji. Człowiek wobec Boga w dramacie Młodej Polski*, Lublin 2017, s. 266.

cia, ich osobiste odczucia. Tę odrębność przeżywania podobnych wydarzeń podkreśla fakt, że bohaterowie opowiadają o nich, jakby z innej perspektywy. Z tego też względu na dalszy plan odchodzi dialog, tak przecież ważny w dramacie, budujący akcję. Monologi są bezpośrednio ze sobą połączone, nawiązują swoją treścią do siebie i sprawiają, że czytając utwór mamy wrażenie jakby rozwijającej się akcji. Trudno bowiem przeżycia wewnętrzne nazwać akcją, lecz treścią tego dramatu jest to, co dzieje się wewnątrz bohaterów.

Obserwujemy trzy pary, które znajdują się w różnych punktach przeżywania miłości małżeńskiej, czy też, jak to jest w przypadku Krzysztofa i Moniki, dojrzewającej do tego uczucia. Pierwsza z par, Teresa i Andrzej, reprezentują małżeństwo szczęśliwe, spełnione, mimo iż życie nie oszczędziło im cierpień i wątpliwości, druga para – Anna i Stefan – doznali już zawodu w miłości, odsunęli się od siebie tak daleko, że są sobie obojętni. Monika i Krzysztof to młodzi ludzie, stojący dopiero na progu małżeństwa, z pewnym niepokojem patrzący w przyszłość. Wszystkich bohaterów łączy jednak obecność jeszcze jednej postaci, bardzo ważnej, mimo iż nie pojawia się ona na scenie. Jest to osoba jubilera i tajemniczy obszar sklepu, w którym pracuje. Odnosimy wrażenie, że jubiler jest obecny w tym miejscu od zawsze, znają go bowiem zarówno rodzice Krzysztofa i Moniki, jak i młodzi przyszli małżonkowie. Kompozycja przestrzenna w tym dramacie ogranicza się do samego sklepu, witryny sklepowej oraz ulicy, przy której ów sklep się mieści. Wszystko więc co ważne, ma miejsce właśnie przed sklepem jubilera. Przestrzeń realna jest ukazywana za pomocą refleksji i medytacji. W nich staje się to, co istotne w utworze. Nie chodzi już o przemiany świadomości, raczej o dotarcie do tajemnicy. Tą tajemnicą, wokół której skupia się cały dramat, jest sakrament małżeństwa<sup>10</sup>. Okazuje się, że jubiler wie i widzi więcej. Przenika myśli bohaterów, co więcej: zna i rozumie kondycję człowieka, który często „nie jest przejrzysty i nie jest monumentalny, i nie jest prosty, raczej biedny” (Psj, s.406). „Ach, ciężar własny człowieka, ciężar właściwy człowieka” – te słowa wypowiedziane przez jubilera mogą określać los ludzkiego życia, zarówno jego wartość, jak i również jego słabość i nędzę. A sprzeczności te najwyraźniej widoczne są w najbardziej intensywnej sferze stosunków międzyludzkich – miłości.

Według autora dramatu pełnia miłości to dwoje ludzi odpowiadających na wezwanie Boga. Aby tak się stało, należy przezwyciężyć egoizm, otwo-

<sup>10</sup> Por. Stefan Sawicki, dz. cyt., s. 450.



rzyć się na drugiego człowieka. Małżeństwo zostało tu ukazane jako związek kobiety i mężczyzny „skazany” na ciągłą twórczość, ale nie pozostawiony w tym doświadczeniu samemu sobie, ponieważ przez „wzajemne bycie razem” uczestniczy on jednocześnie w absolutnym Istnieniu i absolutnej Miłości. Trzecim uczestnikiem interakcji, którą nazywamy małżeństwem, jest Bóg. Czy miłość ludzka może przetrwać śmierć? Czy może być dłuższa niż życie jednego z małżonków? Teresa – matka przelała całą swą miłość do Andrzeja na jego dziecko, na ich wspólny owoc miłości. Miłość macierzyńska Teresy przenosi jakby ponad śmierć miłość, jaka ją połączyła z Andrzejem. Miłość Teresy przekroczyła granicę nieobecności Andrzeja i granicę czasu, ponieważ Teresa nie zgodziła się na to, żeby o miłości mówić w czasie przeszłym. „Andrzej nie umarł we mnie, nie zginął na żadnym froncie, nie musiał nawet powracać, bo jakoś jest” (Psj, s. 432). Tę miłość i jedność ich dwojga przekazuje synowi Krzysztofowi. Teresa i historia jej życia to opowieść o miłości i wierności. Na początku była to ufna wierność oczekiwania na wybranie ze strony ukochanego mężczyzny, potem wierność ponad czasem i przestrzenią, która wciąż się wydarza, ponieważ dopełniona zostaje w synu, który staje się przedłużeniem ojca.

Jakże inaczej toczą się losy Anny i Stefana. Poznajemy tę parę w chwili, gdy jej związek przeżywa kryzys. Dlaczego nagle wyczerpała się ich miłość i stali się dwojgiem obcych ludzi, których łączy jedynie związek formalny? Autor dramatu niejako podpowiada, że jeśli miłość w związku nie dojrzeje do pełni, nie stanie się syntezą istnienia dwóch ludzi, które w pewnym punkcie jakby się zbiega i z dwojga czyni jedno, wówczas taki związek skazany jest na klęskę, dlatego też małżeństwo Anny ze Stefanem okazało się nieszczęśliwe. Także rodzący się związek Moniki i Krzysztofa ukazuje, jak trudno jest zbudować prawdziwą więź wolną od lęków i skaz, gdy zaczyna budować się już z pewnym багаżem złych doświadczeń wyniesionych z domu. Na te obawy niejako jasnym strumieniem światła padają słowa Krzysztofa, które dają nadzieję na przetrwanie miłości, o ile kochający się ludzie będą umieli wyjść poza swoje „ja”, swoje lęki i zranienia:

Musimy iść odtąd razem Moniko, musimy razem, choćbym miał odejść od ciebie tak wkrótce jak ojciec od matki. Wszystko tamto trzeba pozostawić i tworzyć swój los od początku. Miłość jest ciągłym wyzwaniem rzucanym nam przez Boga, rzucanym chyba po to, byśmy sami wyzywali los.

(Psj, s. 435)

Dopiero rozumienie miłości jako Bożego daru oraz daru jednej osoby dla drugiej pozwala na zbudowanie trwałego i szczęśliwego związku. Tak uformowani małżonkowie są gotowi na przyjęcie kolejnej, niezwykle ważnej roli, jaką jest bycie ojcem czy matką. Jest to odpowiedzialne zadanie, ale również wielka łaska, jakiej Bóg im udziela. Dzięki zaś swemu macierzyństwu kobieta nie tylko wkracza w dzieje życia, lecz także wzbudza w swym małżonku uczucie najgłębszego przywiązania<sup>11</sup>. Zarówno Teresa, jak i Anna są matkami, urodziły bowiem i wychowały swoje dzieci. Jednak, jak pokazuje przykład Anny, nie wystarczy fizyczne zrodzenie potomstwa, by więź z nim przetrwała na zawsze. Anna czuje się zagubiona, można powiedzieć, że utraciła w sobie obraz matki. Macierzyństwo bowiem nie ogranicza się jedynie do ciąży i porodu, jego promieniowanie ma swój głębszy wymiar. W kobietę wpisane jest ono niejako z natury: to troska o innych, potrzeba wspierania, pragnienie dzielenia się uczuciami, emocjami, życiem. Anna pochłonięta swoją niedolą odsuwa się od najbliższych, przestaje się o nich troszczyć, płacze już tylko nad sobą. Można powiedzieć, że Anna traci swoje macierzyństwo. Gdzie leży tego przyczyna? Anna traci w sobie również obraz dziecka Bożego, nie czuje się kochana, oczekiwana. Wydaje się jej, że nie przynależy już do nikogo. Człowiek pogrążony w rozpacz czuje się samotny wśród ludzi. Wszystko wokół zdaje się potęgować poczucie wyobcowania. Z czasem pogrąża się coraz bardziej w zniechęceniu, tak że uczucie to przenika każdą sferę jego życia. Anna czuje się nieszczęśliwa w miłości:

Patrząc w wydarzenia ostatnich dni  
musiałam być roztrzęsiona.  
Musiałam w nie patrzeć z goryczą.  
Gorycz jest smakiem potraw i napojów,  
jest także smakiem wewnętrznym – smakiem duszy,  
która doznaje zawodu albo rozczarowania.  
Smak ów wchodzi we wszystko, co wypada nam  
czynić, mówić lub myśleć, przenika nawet  
nasz uśmiech.

(Psj, s. 411)

<sup>11</sup> *Matka*, [hasło w:] *Słownik teologii biblijnej*, pod red. Xaviera Leon-Dufoura, tłum. Kazimierz Romaniuk, Poznań 1990, s. 457.

Takie wszechogarniające uczucie zniechęcenia może prowadzić także do nienawiści i zanegowania sensu istnienia. Człowiek jest istotą słabą, pragnie bliskości i uczuć, ale, jak mówi Teresa: „Dysproporcja pomiędzy pragnieniem szczęścia a możliwościami jest właśnie nieunikniona” (Psj, s. 404). Tym, co może sprawić, że ta dysproporcja ulegnie zmniejszeniu, jest nabranie „odwagi i zaufania (...) do życia, do własnego losu, do ludzi, do Boga”. Bóg bowiem pragnie wkroczyć w życie człowieka. Jednak na to, żeby się otworzyć na innych ludzi i na wymiar transcendentny, trzeba dojrzeć duchowo, zobaczyć w sobie umiłowane dziecko Boga. To właśnie próbuje powiedzieć zagubionej w życiu Annie Adam:

Oblubieniec idzie tą ulicą i chodzi każdą z ulic! Jakże mam ci dowieść tego, że jesteś oblubienicą. Trzeba by teraz przebić jakąś warstwę twojej duszy, tak jak przebija się warstwę poszycia i gleby poszukując źródła wody pośród zieleni lasu. Słyszałaś wtedy, ja mówię: umiłowana, nie wiesz, jak bardzo należysz do mnie, jak bardzo jesteś własnością mojej miłości i mego cierpienia – bo „miłować” znaczy dawać życie poprzez śmierć, „miłować” znaczy wytryskać zrodem wody żywej w głębinach duszy, która się pali lub tli, a spłonąć nie może.

(Psj, s. 427)

Anna powoli zaczyna chyba pojmować tę prawdę, a wraz z nią i Stefan. Ślub ich córki Moniki, jej odejście z domu uświadamia im, jak wiele przez te lata stracili, oddalając się od siebie, pomimo wspólnego bycia razem.

Mężczyzna dorasta do ojcostwa inaczej niż kobieta, ono w nim dojrzewa poprzez relację z dzieckiem. Kobieta i dziecko uczą mężczyznę ojcostwa, jednak tym, co stanowi istotę miłości małżeńskiej, jest świadomość małżonków, że ich związek podtrzymuje odwieczna Miłość Chrystusa – Oblubienca. Jest pewne, że zagadnienie, między innymi miłości macierzyńskiej oraz rodzicielstwa, zajmowało w sposób szczególny krakowskiego biskupa. Starał się on bowiem w przeróżnych formach przekazać tę prawdę ludziom, na których szczęściu bardzo mu zależało. Biskup Wojtyła w *Miłości i odpowiedzialności* pisał:

Istotą miłości oblubieńczej jest oddanie siebie, swojego ja. Stanowi to coś innego i zarazem coś więcej niż upodobanie, pożądanie a nawet życzliwość. (...) Kiedy miłość oblubieńcza wejdzie w tę re-

lację międzyosobową, wówczas powstaje coś innego niż przyjaźń – mianowicie wzajemne oddanie się osób<sup>12</sup>.

To, że tylko tak rozumiana miłość może prowadzić do prawdziwego macierzyństwa i ojcostwa, Wojtyła udowadnia na przykładzie postaci dramatu. Annę i Stefana łączą już tylko dzieci. Przestają się wzajemnie słuchać, dostrzegać. Prawie ze sobą nie rozmawiają. Prowadzi to do pogłębiania się poczucia wzajemnej obcości bohaterów, a przecież stworzyć coś, co odzwierciedla absolutne Istnienie i Miłość, to chyba najwspanialsza rzecz! (por. Psj, s. 444). W jaki sposób ma się to wypełnić Wojtyła wyjaśnia w *Miłości i odpowiedzialności*:

Ojcostwo i macierzyństwo (...) to znamię szczególnej doskonałości duchowej. Polega ona zawsze na jakimś „rodzeniu” w sensie duchowym, na kształtowaniu dusz. I dlatego owo ojcostwo i macierzyństwo duchowe ma zasięg o wiele szerszy niż cielesne. Ojciec i matka, którzy dali dzieciom samo życie biologiczne, muszą z kolei żmudnym wysiłkiem dopełnić swe rodzicielstwo ojcostwem i macierzyństwem duchowym przez wychowanie (...) Rys ojcostwa i macierzyństwa duchowego jest tym, co charakteryzuje dojrzałą wewnętrzną osobowość mężczyzny i kobiety<sup>13</sup>.

a także:

Niemniej ojcostwo i macierzyństwo duchowe jako symptom wewnętrznej dojrzałości osoby ludzkiej jest celem, do którego w jakiś sposób jest powołany każdy człowiek, mężczyzna i kobieta, również poza małżeństwem. Powołanie to mieści się poniekąd w ewangelicznym powołaniu do doskonałości, które jako najwyższy wzór wskazuje „Ojca”. Człowiek więc szczególnie wówczas zyskuje podobieństwo do Boga-Stwórcy, kiedy w nim także ukształtuje się owo przede wszystkim duchowe ojcostwo-macierzyństwo, jakiego Bóg jest pierwowzorem<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> Karol Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1960, s. 65.

<sup>13</sup> Tamże, s. 199.

<sup>14</sup> Tamże, s. 200.

Prawdziwa, dojrzała miłość ma swoje źródło w Bogu, z którego dane jest czerpać każdemu człowiekowi. Dopiero taka miłość otwiera na życie, ale jednocześnie wiąże się z odpowiedzialnością za dzieci, których przyszłość zależy od miłości ich rodziców. Nie wystarczy dać dzieciom życie, te słowa wybrzmiewają w utworze bardzo wyraźnie. To zdecydowanie za mało, potrzeba zrodzić je także duchowo.

Głównym tematem dramatu *Promieniowanie ojcostwa* jest człowiek, który nierzadko jest tajemnicą dla samego siebie. Dlatego możemy jasno postawić tezę, że utwór ten jest w pełni „dramatem wnętrza”, gdzie to, co zewnętrzne, wydarzenia i sytuacje, zostały przeniesione do wnętrza ludzkiej duszy. Dramat ukazuje także zmaganie i proces stawania się ojcem. Oczywiście należy tu podkreślić wyraźnie zarysowującą się prawdę, wynikającą z utworu, że każde ojcostwo to świadome uczestnictwo w ojcostwie Boga, właśnie w tym tajemniczym „promieniowaniu ojcostwa”. Od zrozumienia tej prawdy przez człowieka, od jego woli i decyzji zależy, jak bardzo będzie w tym promieniowaniu uczestniczyć.

Wydaje mi się, że dramat ten można określić jako rozwinięcie poprzedniego utworu dramatycznego Wojtyły *Przed sklepem jubilera*, w którym dotykaliśmy tematyki miłości, rodzącego się uczucia pomiędzy dwojgiem ludzi, które rozpoznane i przyjęte, prowadzi do budowania wspólnoty serc. Główny temat rozważań opierał się tam na sakramencie małżeństwa, jego głębi, sensie, pięknie, ale także i konsekwencjach. W *Promieniowaniu ojcostwa* autor wprowadza nas coraz głębiej w tajemnicę odkrywania powołania – w tym przypadku, chodzi o powołanie do pełnego ojcostwa i macierzyństwa. Liczba osób występujących w dramacie jest maksymalnie ograniczona: Adam, Niewiasta – Matka, Dziecko – Monika. Na poziomie podstawowym analizowana jest relacja między ojcem a córką. Z treści utworu dowiadujemy się, że nie ma między nimi pokrewieństwa biologicznego. To przybrany ojciec i przybrana córka. Dramat ukazuje nam sytuację dziecka wychowywanego w niepełnej rodzinie, które pomimo tego, że nigdy nie poznało swego drugiego rodzica, zaczyna boleśnie odczuwać jego brak. Co więcej, dostrzega niezwykłą więź obojga rodziców, którzy wzrastali w nim od samego początku jego życia. Mimo doskonałej relacji z matką, której możemy się domyślać po wypowiedziach Moniki, nagle jawi się przed nami ta prawda, że matka, chociażby była najwspanialsza i najbardziej kochająca, nie zastąpi dziecku ojca. W psychice dziecka, gdzieś w jego podświadomości, zapisany jest obraz ojca:

Jakże bardzo cię kocham, mój ojczy,  
dziwny ojczy, zrodzony z mej duszy,  
Ojczy, który się we mnie urodziłeś, by mnie urodzić – [...]  
Ojczy mój, ja walczę o ciebie.  
Bądź ty we mnie, jak ja chcę być w tobie.

(Po, s. 459)

Wraz z mijającym czasem wzrasta świadomość dziecka, które dostrzega brak ojca na rodzinnych fotografiach. Coś, co było do tej pory naturalne i zrozumiałe, zaczyna być odczuwalne jako pewien brak i pustka. „Nie ma taty w całym tym albumie i już nigdy do niego nie trafi” (Po, s. 456). Jednak poczucie pewnej tajemniczej obecności towarzyszy nam przez cały czas obcowania z dramatem. Ojciec jest nieobecny fizycznie, to fakt niezmienny, jednakże głęboka z nim więź i tęsknota, na początku jeszcze nie odkryta, jawi się nam w obrazie ojca przyrównanego do ciepłych promieni słońca:

czyż nie jest podobny do słońca, które grzeje twe ciało z ukrycia,  
o, jak tutaj, na czwartym obrazie?  
(...)  
siedzisz sobie tu pod parasolką, by się schować, gdy jest za gorąco.  
Słońca wprawdzie nie widać na zdjęciu, lecz czujemy je wszędzie dokoła  
i w tobie też.

(Po, s. 456)

Potrzeba kontaktu z nieobecnym dotychczas ojcem staje się ogromna i odzywa się z coraz większą mocą. Dziewczynka szuka kogoś, kto mógłby zapełnić tę pustkę w niej. Wybór pada na przyjaciela domu – Adama. W chwili, gdy go poznajemy, jawi nam się jako człowiek, który szuka swojej tożsamości, poznaje siebie, swoje lęki i pragnienia. Wadzi się z Bogiem o sens ojcostwa, o jego kształt i zakres. Jednym słowem doświadcza egzystencji człowieka, czyli tego wszystkiego, co „wiąże się z imieniem Adam”, które nosi. „Trudne mam imię” rozważa nasz bohater, co może oznaczać, że podjęcie trudu kształtowania swego człowieczeństwa to wielkie wyzwanie poznania tego, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy oraz odkrycia własnej wartości. Na Adama spada nowe doświadczenie, na które z początku nie jest absolutnie gotowy. Ucieka od miłości i od ojcostwa, w którym nie potrafi się spełnić. Odrzuca dar ojcostwa ze świadomością, że nie jest w sta-

nie mu sprostać. Nieprzygotowany do roli ojca, stara się „wymówić” od tej misji, tłumacząc się przed Bogiem i przed samym sobą. Z jego wypowiedzi możemy wywnioskować, iż pragnienie ojcostwa jest w nim jednak głęboko zakorzenione, oraz że człowiek nie jest w stanie o nim zapomnieć, że nie może go z siebie wyrzucić. Adam jest rozdarty między pragnieniem ojcostwa i poczuciem niemożliwości spełnienia się w nim. Jednak powoli odkrywa, że ojcostwo to nie tylko sfera płodności, urzędowa przynależność i nazwisko. To coś więcej: to dar ukryty na dnie duszy człowieczej. Należy ten nowy grunt odkryć w sobie i przyjąć za swój, nierzadko godząc się na ofiarę i wyrzeczenie, rezygnując z własnego egoizmu. Stając się ojcem dla Moniki, wyrzekł się własnej samotności, zamieniając ją na miłość. Odtąd Adam uczy się rezygnować z „ja”, by rozkwitło w nim owo „my”, określające relację ojciec-dziecko. „Byłem za bardzo zapatrzony w siebie – wtedy miłość jest najtrudniejsza” (Po, s.452). Powyższe wyznanie Adama ukazuje nam jego wewnętrzną przemianę. Razem z naszym bohaterem jesteśmy zgodni co do faktu, że zarówno macierzyństwo jak i ojcostwo, to świadomy dar z siebie dla drugiego człowieka. Miłość bowiem nigdy nie jest „gotowa”, bo nigdy nie jest darem, który tak po prostu można przekazać drugiemu. Jest to świadoma decyzja i nie jest ona aktem jednorazowym, wyczerpanym, dokonanym. To raczej ofiara – z części siebie, z własnej woli, niezależności, ofiara, która raz złożona winna być każdego dnia składana na ołtarzu miłości:

Miłość jest stale wyborem i stale się rodzi z wyboru.  
[...] Rodząc w ten sposób przez nieustanny wybór –  
rodzimy miłość. (Oto jest tajemnica prostego słowa „moje”).  
(Po, s. 470)

Adam, decydując się na świadome ojcostwo, widzi również konieczność wzięcia odpowiedzialności za prawdę potocznego, prostego słowa, jakim jest słowo „moje”. Chce posiadać, pragnie mieć coś, co należałoby wyłącznie do niego, o czym mógłby powiedzieć „moje”, co będzie potwierdzeniem jego osoby, coś co pozostawi jego ślad na ziemi, kiedy on sam już odejdzie. Tym, w czym to pragnienie mogłoby wypełnić się najpełniej, jest właśnie ojcostwo. Kiedy bowiem zaczyna myśleć o sobie jako o „ojcu”, zastanawia się, czymże brzmi to słowo? Wiemy już, że wybrzmiewa ono konkretnym dzieckiem, nowym życiem. Wówczas może o Monice pomyśleć „moje dziecko”:

Gdy po raz pierwszy zdecydowałem się tak pomyśleć,  
przez to samo przyjąłem w sobie znaczenie słowa „moje”.  
Co się stało?...

Stała się rzecz zupełnie prosta, a zarazem jakaś odwieczna.

Jest ciężar gatunkowy słów,  
słów nawet najmniejszych... takim słowem jest słowo „moje” -  
tym słowem przyjmuję na własność, lecz zarazem oddaję siebie  
... MOJE DZIECKO! moje dziecko! – „moje” to znaczy „własne”.

(Po, s. 466)

Adam nie czuje się już samotny – jest ojcem „dla”. Dzięki Monice, która doprowadza go do świadomego ojcostwa, poznaje radość i szczęście, które niesie ze sobą miłość. Adam odkrywa swoje niepowtarzalne miejsce na ziemi, odnajduje swą przestrzeń, siebie w niej, co więcej czuje się potrzebny i pragnie wspólnoty z innymi. Jednocześnie zaczyna poznawać i zbliżać się do Boga, w którym dostrzega początek i wzór wszelkiego ojcostwa. Odkrywa, że miłość to nieustanna walka z własnym egoizmem, ze słabościami i lękiem. Zrozumiał i doświadczył zarazem, że miłość jest decyzją, świadomą i odpowiedzialną. Wyznanie Adama „lecz teraz się stało, że chcę” nie oznacza niczego innego, jak moment przełomowy w życiu każdego mężczyzny, czyli dorastanie do własnego ojcostwa. Adam nie wstydzi się do tego przyznać, bo dostrzega w tym szansę otwarcia się na drugiego człowieka i na Boga, od którego może uczyć się tej „twórczej wzajemności”: „Chcesz, abym miłował. Trafiasz do mnie przez dziecko, przez maleńką córeczkę, lub synka – i mój upór słabnie” (Po, s. 451). Upór, o którym mówi Adam, można porównać do jego ucieczki w samotność, ucieczki przed odpowiedzialnością stawania się w pełni człowiekiem. Adam przez doświadczenie ojcostwa odkrywa także więź, jaka łączy go z Bogiem. Adam – człowiek dostrzega w Bogu swego ojca: „Po jakimś czasie zdołałem zrozumieć, że nie chcesz, ażebym był ojcem, nie stając się dzieckiem” (Po, s. 452). Uznanie w sobie dziecka Bożego prowadzi do głębokich relacji z innymi ludźmi. Wojtyła przypomina, że ojcostwo musi być zakorzenione w Bogu. W przeciwnym razie może zrodzić ból, nieporozumienie, nie przetrwać próby czasu.

Maryja, która dla Karola Wojtyły jest wzorem macierzyństwa, została ukazana w utworze jako ta, która jest najbliżej Boga, stając się najpierw Jego córką. Wyznanie Adama jeszcze bardziej uświadamia nam ofiarność i oddanie Matki Zbawiciela: „Także ja mogłem stać się synem? Nie chcia-



łem nim być. Nie chciałem przyjąć cierpienia, jakie stwarza ryzyko miłości. Myślałem, że mu nie sprostam” (Po, s.452). W tę samotność, w ryzyko miłości weszła niegdyś Niewiasta i powtarza ten czyn zawsze, gdy nosi w swym łonie nowe życie, gdy staje się Matką. O ile bowiem mężczyzna musi przygotowywać się do przyjęcia daru ojcostwa, o tyle macierzyństwo jest wpisane w naturę kobiety. „Kobieta – czytamy w wypowiedzi matki – wie o rodzeniu niepomrotnie więcej niż mężczyzna. Wie zwłaszcza przez cierpienie, które łączy się z rodzeniem” (Po, s. 454). Niewiasta, postać z omawianego przez mnie dramatu, bardziej, głębiej pojmuje ideę ojcostwa niż Adam. Widzi swoje zadanie i rolę jaką spełnia w akcie rodzenia: „Ludzi, których rozproszył Adam, ja skupiam. Jest we mnie miłość mocniejsza od samotności. Ta miłość nie jest ze mnie.”(Po, s.475). Spełnia zatem trudne i odpowiedzialne zadanie, świadoma, że otrzymała dar od Boga Stwórcy, że nie jej wysiłkiem dokonuje się każdorazowo ta wielka tajemnica. Niewiasta – Matka ukazuje nam, że macierzyństwo jest służbą, kobieta wypełnia bowiem misję, do której jest powołana. Jest też naznaczone piętnem boleści, gdyż boleścią płaci człowiek za radości istnienia. Każda matka, gdy rodzi dzieci, chociaż wie, że one odejdą pragnie zatrzymać je w sobie na stałe. Jednak nie są to tylko jej dzieci, są to także dzieci ojca. Dlatego Matka woła: „Nie rozdzielajcie miłości. Ona jest jedna” (Po, s. 454), jakby chciała powiedzieć: matka nie istnieje bez ojca, jak i ojciec nie może istnieć bez matki. W nich i przez nich żyje dziecko, dzięki któremu są w stanie odkrywać swoje macierzyństwo i ojcostwo. Chociaż są tak różni, „zupełnie inaczej obecni i nieobecni”, są sobie nawzajem potrzebni.

Dramat pozostaje otwarty, trwa w życiu każdego człowieka i wciąż na nowo wydarza się pomiędzy pragnieniem miłości i życia, a lękiem przed cierpieniem i niespełnieniem prowadzącym do ucieczki w samotność. Pośród tych zmagania mężczyzna musi przejść trudną i długą drogę poprzez doświadczenie bycia synem, oblubieńcem, by w końcu stać się ojcem. Fizyczne spłodzenie dziecka nie wystarcza, taką prawdę możemy wyczytać z dramatu Wojtyły, trzeba przyjąć je duchowo, w osobistej, świadomej decyzji, która jest oddaniem siebie. Wówczas mężczyzna jako ojciec wyzuwa się z samotności, zamkniętej na wspólnotę z Bogiem i ludźmi. Przejście to przywodzi na myśl umieranie, jednak w rzeczywistości oznacza rodzenie się – przez odnalezienie w dziecku siebie jako dziecka Bożego, złączonego z Jezusem. Czymże więc jest owo „promieniowanie ojcostwa”, jeśli nie przeogromną miłością, odsłaniającą Ojca w Synu, Ojca, który zabiega o każdego człowieka – jakby o skarb największy, jak miłujący o umiłowa-

ną? (Por. Po, s. 478). Jest ono więzią, łączącą wszystkich ludzi, wyzwalającą ich z tragicznej samotności, w którą weszła kiedyś swym macierzyńskim wyborem, swą macierzyńską zgodą („Niech mi się stanie...”) Niewiasta. To misterium naszej jedności, w perspektywie osobowej, z Ojcem, który jest jedyną Drogą i ostatecznym Źródłem<sup>15</sup>

Podsumowując rozważania na temat ojcostwa i macierzyństwa w omawianych dramatach, zauważam, iż bohaterem tych utworów jest, ogólnie mówiąc człowiek. Twórczość Wojtyły ma utwierdzać w wierze, ukazywać wartość życia i znaczenie więzi łączących małżonków, a przede wszystkim prowadzić ludzi do Boga i akceptacji własnego życia, przyjmowanego jako największy dar od Ojca. Nie znajdziemy w tych utworach błahych problemów czy nieistotnych aspektów egzystencji człowieka.

W *Bracie naszego Boga* najważniejszym problemem wydaje się być odpowiedź na głos Boga, wewnętrzna przemiana człowieka. Stosunki z innymi ludźmi również są tu ważne, ale schodzą na drugi plan. Tematem, głęboko ukrytym w tym utworze, jest przyjęcie planu, jaki Bóg ma wobec każdego człowieka. Zagadnienie ojcostwa duchowego jest tu niejako kluczem do odczytania przesłania, które przysłał Ojciec Święty, duszpasterz całego Kościoła, pozostawił nam do refleksji. Mężczyzna może nigdy nie być rodzicem fizycznym, aby dla wielu stać się ojcem, czego przykład mamy zarówno w głównym bohaterze *Brata naszego Boga*, jak i całym życiu autora tego dramatu.

*Przed sklepem jubilera* stanowi polemikę ze współczesnymi laickimi poglądami na miłość małżeńską. Wojtyła ukazał zarówno piękno, jak i trud odpowiedzialności rodzicielstwa podejmowanego przez małżonków. Utwór głęboko wpisuje się w sytuację współczesnego świata, w którym łatwo zgubić radość i sens ojcostwa i macierzyństwa w potoku zwykłych, codziennych, a jakże też często trudnych spraw i problemów, jakie przeżywają małżonkowie. Tym bardziej, że opowiadający się po stronie cywilizacji śmierci świat nie sprzyja dziś ojcostwu i macierzyństwu. Istotną sprawą jest, co wyraźnie wyczytać możemy z utworu, wspólne zaangażowanie w budowanie trwałego związku przez kobietę i mężczyznę. Mąż i ojciec dziecka w pierwszym rzędzie ma służyć wsparciem kobiecie, która potrzebuje jego bliskości i pomocy, nawet wówczas, a może przede wszystkim wtedy, gdy dzieci dorosną. Kobieta dzięki jego troskliwej miłości staje się lepszą matką, a budując silną więź między sobą a mężem, daje swym dzie-

<sup>15</sup> Por. Stefan Sawicki, dz. cyt., s. 452.

ciom najlepszą lekcję życia i miłości.

*Promieniowanie ojcostwa*, ukazuje dojrzewanie głównego bohatera do świadomego podjęcia roli ojca. Prawda o tym, że związki duchowe są czasem nierzadko silniejsze niż więzy krwi, wybrzmiewa wyraźnie przy lekturze tego tekstu. Duchowe ojcostwo Adama, wypływa z jego wyboru i dojrzałości serca. Taka decyzja winna być uprzednią nawet w stosunku do zrodzenia fizycznego, gdyż przez przyjęcie na siebie odpowiedzialności za kształtowanie się nowej istoty ludzkiej ojciec sam dojrzewa do pełni ojcostwa, gdyż dawanie życia to oczywiście nie tylko fizyczne urodzenie dziecka, ale także zrodzenie go psychiczne i duchowe, które decyduje o tym, że nowo narodzone staje się w pełni człowiekiem.

Wojtyła w swoich dramatach przypomina, że w tym wielkim zadaniu ani matka, ani ojciec nie pozostają osamotnieni w pełnieniu swojej misji. Dawanie życia nie polega przecież na jego tworzeniu, lecz na przekazywaniu. Autor dramatów wskazuje na osobę Boga, Stworzyciela i Dawcę, źródło życia i miłości, w którego działaniu pośredniczą rodzice. Każde dziecko jest więc przede wszystkim Jego dzieckiem – ukochanym odwieczną miłością (Jr 31,3) i dobrze znanym jeszcze przed ukształtowaniem w łonie matki (por. Jr 1,5).

Lektura tekstów krakowskiego biskupa kieruje uwagę również na fakt wielu rodzicielskich problemów, których przyczyną są nierzadko kłopoty z przyjęciem własnego życia. Gdy bowiem nie doświadcza się go jako daru i nie przeżywa w postawie wdzięczności dla Tego, Który to życie ofiarował, trudno dzielić się nim z innymi. Wiara w to, że Bóg troszczy się o każde życie, pozwala ze znacznie większą wolnością wypełniać macierzyńskie i ojcowskie powołanie. Karol Wojtyła nawet po wyborze na Stolicę Piotrową nie ustawał w żarliwej modlitwie i trosce o rozwój każdej rodziny. Nie napisał już co prawda żadnego dramatu, ale w jego nauczaniu sprawy rodzin były wciąż poruszane.

Z tego krótkiego zarysu, niewyczerpującego całego bogactwa i złożoności myśli zawartych w dramatach Karola Wojtyły, wynika, że to człowiek, w różnych aspektach jego egzystencji, stoi w centrum zainteresowania autora. Człowiek, którego Bóg powołuje do odkrywania swego powołania i wypełnienia go, a takim szczególnym miejscem, gdzie możemy budować relację z Bogiem i bliźnimi, jest właśnie rodzina.

## Streszczenie

Dramaturgia Karola Wojtyły jest zjawiskiem wciąż mało opisywanym i pogłębianym badawczo. Tekst artykułu podejmuje zagadnienie ojcostwa i macierzyństwa w trzech wybranych dramatach przyszłego papieża: *Brat naszego Boga*, *Przed sklepem jubilera*, *Promieniowanie ojcostwa*. Macierzyństwo i ojcostwo to tematy ważne i trwale wpisane w myśl Wojtyły i jej literacki wyraz. Widać wyraźnie, studiując teksty dramatów, jak ten obraz ewoluje, a jednocześnie jest bardzo spójny. Jest to ujęcie tego zagadnienia oczami teologa, myśliciela i obserwatora współczesnych zjawisk społecznych artysty, jakim był Karol Wojtyła. Takie spoglądanie na twórczość dramaturgiczną Autora pozwala dostrzec specyfikę tych dzieł, które mają swoje dopełnienie w jego tekstach teologicznych. Wojtyła w swoich dramatach, jak również w duszpasterskim nauczaniu podkreśla, że w tej ważnej misji ani matka, ani ojciec nie pozostają osamotnieni. Autor dramatów wciąż wskazuje na osobę Boga, Stworzyciela i Dawcę, źródło życia i miłości, w którego działaniu pośredniczą rodzice. Zatem obraz małżeństwa, który wyłania się z omawianych dzieł, jest ściśle złączony z chrześcijańską wizją świata. Początkiem istnienia każdego życia jest Bóg, który objawia się człowiekowi w jego wnętrzu oraz w relacjach z innymi osobami.

**Słowa kluczowe:** ojcostwo, macierzyństwo, relacja, powołanie, rodzicielstwo.

## Fatherhood and Motherhood in the Plays of Karol Wojtyła

The plays of Karol Wojtyła are still described and scientifically analyzed quite rarely. This article discusses the notion of fatherhood and motherhood in his three plays: "Our God's Brother", "The Jeweler's Shop" and "Radiation of Fatherhood". Motherhood and fatherhood are important issues and are firmly incorporated in Wojtyła's thought and its literary expression. Analyzing the texts of these plays one can clearly see this concept's evolution and cohesion. It is formulated through the eyes of a theologian, a thinker and an artist who observed the social phenomena of his times. Looking at the author's dramaturgic output in this way makes it possible to perceive the specificity of his works which are complemented in his theological texts. Wojtyła in his plays and pastoral teaching indicates that nei-

ther mother nor father are left alone in their important mission. He points to God, the Creator and the Giver, the source of life and love. Parents participate in the giving of life by Him. Thus the concept of marriage presented in his works is strictly connected with the Christian vision of the world. The beginning of each life is God who reveals Himself internally to the human being and in one's relations with other people.

**Keywords:** *fatherhood, motherhood, relation, vocation, parent.*

